

A movie poster featuring a close-up of actress Aleksandra Polańska. She is looking out of a window, with her face partially in shadow and partially lit by the warm, orange light of the window. The background is a blurred cityscape at night. The title 'ZDRADZONA' is written in large, bold, white letters with a distressed texture. Above it, the name 'ALEKSANDRA POLAŃSKA' is written in a clean, white, sans-serif font. Below the title, a tagline is written in orange, and at the bottom, the word 'FILIA' is written in white.

ALEKSANDRA POLAŃSKA

ZDRADZONA

Dowiem się, kim ona jest, a potem ich zniszczę...

FILIA

ALEKSANDRA POLAŃSKA

ZDRADZONA

FILIA

*Albo go kocha, albo się uparła.
Na dobre, na niedobre i na litość boską.*

Wisława Szymborska,
Portret kobiety

PROLOG

Patrzę na ekran komputera i na kursor bezlitośnie migający ciągle w tym samym miejscu. Na początku czystej kartki. Powtarzam sobie, że jestem autorką kilku dobrych książek. Potrafię pisać, potrafię sklecić parę sensownych zdań. Już nieraz to robiłam. Ale nie mam sił. Nie wierzę w bohaterów, którzy z trudem uformowali się w mojej głowie. Nie są przepełnieni miłością, a lękiem. Są potwornie zagubieni. Nierzeczywiści, wbrew oczekiwaniom moich czytelników. Wstaję od biurka, ogarniam wzrokiem gabinet, który jest teraz czymś na kształt mojego więzienia, i wyglądam przez okno. Delikatnym ruchem gładzę firankę, przyglądam się naszemu ogrodowi i wtedy widzę ją, biegającą za moimi dziećmi. Odruchowo cofam się w głąb pomieszczenia. Nie chcę, żeby mnie zauważyła i pomyślała, że ją kontroluję. Po prostu im zazdroszczę. Dziś jest wyjątkowo ciepło, aż szkoda nie korzystać z tak długo nieobecnego słońca.

Dostrzegam, jak wdzięcznie porusza się z szerokim uśmiechem na ustach i włosami rozwianymi

przez kwietniowy wiatr. Bawią się w berka, na co ja nigdy, mimo wielokrotnych prośb moich córek, nie wykazywałam ochoty. Dziewczyna emanuje młodością, jest energiczna i pełna apetytu na życie. Całe jej smukłe ciało faluje w tym biegu, dodając jej jeszcze więcej uroku. Jest jak promień słońca widziany po wielu dniach pełnych chmur. Jak wiosenny dzień po srogiej zimie, kiedy już całkowicie stracimy nadzieję, że nadejdzie jakakolwiek poprawa.

Wracam do biurka i ciężko opadam na krzesło. Znowu pusta kartka, przypominająca, że jest źle, a z każdym upływającym dniem będzie coraz gorzej, bo zbliża się termin. Zamykam powieki i próbuję wydobyć z siebie cokolwiek. Mam tylko dokończyć plan, przecież to nic trudnego. Nie potrafię się tu wyspać, chodzę notorycznie zmęczona i otumaniona. Jej pomocy nie powinnam była przyjmować, ale przepełniało mnie szczere przekonanie, że uda mi się wykrzesać z siebie nie tyle ogień, ile choć kilka iskier.

Po dziesięciu minutach dziewczyna staje w drzwiach gabinetu, wcześniej lekko zapukała, ale nie czekała na moje zaproszenie. Jedną ręką przytrzymuje się ciemnobrązowej futryny. Jest przygarbiona, jakby przestraszona faktem, że musiała do mnie przyjść. Nasze przywitanie należało do chłodnych po tym, co odkryłam w jej telefonie.

– Odgrzewamy zaraz obiad, pomyślałam, że jest pani głodna, to już czwarta godzina bez przerwy...

Opuszczam pospiesznie klapę laptopa, choć i tak musiała widzieć, że strona jest biała. Wypuszczam wolno powietrze z płuc, próbując uspokoić puls.

Plan był taki, by w osamotnieniu dokończyć konspekt. Jednak to nie jej wina, że niczego nowego nie wymyśliłam. Moja złość powoli topnieje i zastępuje ją rozczarowanie. Jestem sama sobą zawiedziona.

– Dziękuję, zaraz zejdę. – Pozwalam sobie na uśmiech. Jej towarzystwo zdecydowanie mi nie odpowiada, natomiast z wielką chęcią uwolnię się z tego pokoju.

– Mogę spytać, o czym będzie nowa książka? Oliwia pożyczyła mi *Uratuje nas miłość*. Była świetna!

Mam ochotę wybuchnąć nerwowym śmiechem, jednak opanowuję się w miarę szybko. Nie chcę wyjść na zblazowaną, ledwie słyszalnie odpowiadam pod nosem „dziękuję”. Prawdę mówiąc, sama chciałabym wiedzieć, o czym mam pisać.

– Czytałam recenzje, niektórzy twierdzą, że dzięki pani powieści uwierzyli w miłość. Ja także byłam pod wrażeniem – ciągnie.

– A jeśli ja sama już w nią nie wierzę?

– Ale takie bezgraniczne uczucie jak z pani książki istnieje – upiera się. – Jestem tego pewna, nie wiem, czy kiedyś go doświadczę, ale życzyłabym sobie tego.

– To miłe, jednak naiwne – stwierdzam sucho. Krzyki dziewczynek ustały, kontrolnie zerkam przez okno, z zadowoleniem dostrzegam, że przysiadły na dwuosobowej huśtawce, którą ostatnio im kupiłam. – A mój nowy pomysł jest jeszcze nie do końca dopracowany, więc wolę się nim nie dzielić.

– Nie jest pani szczęśliwa?

Och, tego już za dużo. Ta dziewczyna naprawdę zaczyna być wścibska. Odrzucam włosy w tył i wychodzę razem z nią z gabinetu. Kieruję się na parter, żeby nie przedłużać tej uciążliwej rozmowy.

– Jestem bardzo szczęśliwa.

– Jeśliby pani nie była, to po prostu może warto to uwzględnić, pisarze przecież bazują na własnych doświadczeniach, prawda? – docieka, gdy obie schodzimy po schodach.

Ona przede mną. Gdybym oddała kontrolę złości, jaka obecnie we mnie kipi, mogłabym ją z łatwością zepchnąć.

– Co masz na myśli? – pytam z grzeczności, niezainteresowana jej odpowiedzią.

– W sumie to sama nie wiem... – Zawstydzę się. – Po prostu dała pani czytelnikom nadzieję, poskładała pani ich serca.

Przytakuję niechętnie.

– Niech pani je znowu złamie – oświadcza, jakby to było zupełnie naturalne. Jakby wiedziała, że sama jestem w rozsypce.

Może to faktycznie tylko mnie się wydaje, że dość dobrze ukrywam mroczne wątki z naszej przeszłości, a tak naprawdę widać, że coś mnie trawi od środka. Powoli kiełkuje we mnie idea, by przeorać emocjonalnie ludzi, którzy będą liczyli na szczęśliwe zakończenie.

By złamać im serce, tak jak mąż złamał je mnie.

Nie sądziłam wówczas, że młoda kobieta stojąca obok mnie zagra w tym dramacie tak tragiczną rolę.

TERAZ

Wpatruję się w horyzont. Zachód słońca nad morzem wygląda dziś bajecznie, a mnie dane będzie oglądać go codziennie. Powinnam się mieć za szczęściarę, uśmiecham się ze smutkiem na samą tę myśl.

Zamiast tracić czas na rozpakowywanie walizek, które od dwóch dni pozostają nietknięte, a w których jest wiele rozmaitości niezbędnych do funkcjonowania, przyprowadziłam córki na plażę. Milena próbuje zbudować zamek, a Dagmara doskonali swoje umiejętności gimnastyczne. Mimo że temperatura nie przekracza piętnastu stopni, od kiedy zobaczyły wodę i piasek, wydają się takie szczęśliwe. Ich nosy są już intensywnie czerwone, przypominają te u reniferów z bożonarodzeniowej bajki, a wiatr zacina bez najmniejszej litości, ale ani one, ani ja nie mamy dość. Oddycham powoli, napawając się chwilą, w której mogę być sama ze sobą. Ostatnimi czasy wiele się działo. Wiele złych rzeczy, w obliczu których dostojna tafla morza wydaje się zbyt dużym kontrastem. Dlatego chłonę ten spokój, bo bardzo mi go brak.

Całe miasto i otoczenie są dla nas nowe.

Wiem, że dziewczynki tęsknią za dotychczasowym domem, pozostaje mi mieć nadzieję, że tutaj także znajdą przyjaciół. Ludzie, których spotykamy na swojej drodze, są w gruncie rzeczy tacy sami, różnią się okoliczności i miejsca, lecz zawsze jesteśmy w stanie odnaleźć bratnią duszę, nawet na drugim końcu świata, prawda?

Milena od września zaczyna szkołę, zatem i tak musiałaby nawiązać nowe przyjaźnie, przynajmniej tak sama sobie tłumaczę. Gorzej sprawa się ma z Dagmarą, która na wieść o wyprowadzce z podwrocławskiego Jelcza-Laskowic do Gdyni urządziła karczemną awanturę i od dnia, gdy oznajmiłmy jej naszą decyzję, odzywa się do mnie jedynie emanującymi wrogością półsłówkami.

Morze huśtane wiatrem przyprawia mnie o dreszcze, jest takie majestatyczne. Fale delikatnie biją o brzeg, a ja pod palcami czuję piasek. Biorę garść do ręki i zaczynam ciurkiem wypuszczać go z zaciśniętej pięści. Ziarenka zlatują wąskim potokiem, przywodząc na myśl klepsydrę. Odpływam myślami, ale zamiast oczami wyobraźni widzieć naszą przyszłość w tym wspaniałym miejscu, cofam się, choć nie powinnam w żadnym wypadku tego robić. Zatopienie się we wspomnieniach jest jak wejście w otchłań, która jedynie cię pogrąża,

ciągnie w dół, nie dając szans, bo wcześniej do twojej szyi został uwiązany głaz.

– Mamo, nie udaje mi się. – Milena podbiega do mnie, a ja głaszczę jej delikatne i potargane jak zwykle włosy o miodowym odcieniu. Mogłyby być nieco, ale i tak zachwycają mnie miękkością i blaskiem.. Moja młodsza córka i tak ma wygląd aniołka, uwielbia się do mnie przytulać i czerpie radość z faktu, iż jeszcze nie zaczęła mieć własnego zdania na każdy temat, tak jak jej starsza siostra.

– Kochanie, to nie jest takie łatwe. Jutro przyjdzie tu z tatą, on lepiej zna się na takich budow-
lach.

– A jak nie będzie miał czasu?

– Będzie miał go aż nadto. Uwierzcie mi – zapewniam i łapię się na tym, że naprawdę głęboko w to wierzę.

Krzysztof przyjął posadę radcy prawnego w kancelarii swojego wuja. Obecnie adaptuje na własne potrzeby gabinet, który pozostawił mu krewny. Znaleźliśmy ekipę budowlaną, na dniach powinna już ruszyć z pracami remontowymi. Krzysiek jest bardzo dobry w tym, co robi, i interes w poprzednim miejscu zamieszkania kręcił się doskonale. Byłoby ciężiej zaczynać całkiem od nowa, tymczasem mój mąż jest jak kot. Zawsze spada na cztery łapy. Nie startuje od zera tak jak

my. Musi jedynie odnowić przestarzałe urządzonego lokal, reszta współników kancelarii przyjęła go do swojego zespołu entuzjastycznie.

Szum fal działa na mnie kojąco. Miła nie ustaje w swoich ambitnych planach. Czuję się dumna z mojej rodziny. Jestem szczęśliwą żoną i matką, spełnioną kobietą. Powtarzam to sobie uparcie. I tak też to odbierają postronni ludzie. A jeśli zostałaś zraniona wewnątrz, fakt, że nie widać tego gołym okiem, zdaje się nieco pomocny. Nie wiele, ale jednak. Zdrady nie widać na zewnątrz.

Biorę do ręki telefon i sprawdzam powiadomienie z poczty. Dwa maile od wydawnictwa. Nie czytam ich, wygaszam ekran, udając, że wiadomości nie istnieją. Trzy lata temu odkryłam, że moją pasją jest pisanie książek. Niesamowite, jak z kilkunastu znaków na klawiaturze można stworzyć historie pełne życia, wzruszeń i wszelakich emocji, jakich tylko sobie życzymy.

Zawsze przerażała mnie wizja spotkań autor-skich, więc tych unikam jak ognia. Czuję wielki stres, odpowiadając na pytania przed nieznanymi. Jestem typem pisarza, który spełnia się w domowym zaciszu i nie potrzebuje poklasku. Nigdy nie marzyłam też, że którakolwiek z moich powieści zyska miano absolutnego bestsellera i będzie biła rekordy popularności. Ale tak się stało.

Uwielbiam czas spędzany przed komputerem, gdy mogę panować nad losami moich bohaterów. Najlepiej odnajduję się w historiach obyczajowych, czasem z nutką romansu. Gdy klikam zapalczywie w klawisze, wtedy wiem, że żyję. Ostatnio nawet to odebrał mi los. Przyjemność z pisania. Wyzbyłam się kreatywności. Mój mózg przeszedł w tryb przetrwania, a wówczas trudno skupić się na czymś więcej niż na podstawowych czynnościach. Mimo wszystko muszę wykrzesać z siebie tę iskrę, którą gdzieś po drodze utraciłam. Wciąż łudzę się, że kiedy zatracę się w pisaniu, odnajdę spokój.

Mój wymyślony świat jest przeze mnie w pełni kontrolowany.

W przeciwieństwie do tego realnego.

WCZEŚNIEJ

– Dagmara! – wrzeszczę z parteru, bo moja córka nadal nie raczyła wyściubić nosa ze swojego pokoju. Patrzę na zegarek, czas wydaje się dziwnie przyspieszać, jak zresztą każdego poranka. Jesteśmy już spóźnione i zaraz autobus odjedzie bez niej. – Dzisiaj wycieczka, wstawajże, dziecko!

Milena bawi się klockami, buduje wazon i kwiatka, który „nie zwiędnie”. Zupełnie nie zwraca uwagi na moją krzątanie i niespotykaną nerwowość w ruchach. Raz z drżącej ręki wypadł mi telefon, a raz strąciłam z kuchennego blatu klucze do samochodu.

– Mogłabyś chociaż włożyć spodnie, też zaraz wychodzimy – mówię do niej, zdecydowanie miłszym tonem. Moja młodsza latorośl jest na tyle wrażliwa, że podniesienie głosu mogłoby zakończyć się rzeką wylanych przez nią łez, więc wolę tego uniknąć.

Dagmara schodzi na dół i przeciera podpuchnięte oczy.

– Mamo, chyba źle się czuję.

Tylko nie to.

Tylko nie dzisiaj.

– Co ci jest? – pytam ostro, choć sama siebie za to w tej chwili nienawidzę. To moje dziecko, do cholery, i to ono jest najważniejsze, a nie to, co wczoraj przeżyłam.

– Boli mnie głowa. – Przekrzywia szyję raz na prawą, raz na lewą stronę.

– Tylko?

– Tylko – potwierdza, a ja przykładam dłoń do jej czoła. Nie jest rozgrzane. Nie ma też żadnych innych dolegliwości typowych dla przeziębienia.

– Dam ci syrop, chcesz jechać czy nie?

– Mogę pojechać. Szkoda byłoby mi stracić wieczkę.

Oddycham z ulgą. Potem ma mnie odwiedzić moja przyjaciółka Aneta. Nasze spotkanie było planowane wcześniej i do końca wczorajszego dnia próbowałam się od niego wykręcić, ale Aneta uparła się, że ma mi tyle do powiedzenia, że absolutnie muszę ją przyjąć.

Nachodzi mnie myśl, że Krzysiek niezbyt za nią przepada, ale ta antypatia jest wzajemna. I ani Aneta, ani mój mąż nie potrafili mi nigdy racjonalnie wyjaśnić, dlaczego ledwie na siebie patrzą. Opuszczam napięte ramiona. Całe szczęście, że Daga postanowiła pojechać i nie będzie jej dzisiaj

w domu, nie miałabym cierpliwości do jej gadaniny. Chcę się odprężyć, próbuję się skupić na programie telewizyjnym, jednak w głowie kotłują się ponure myśli i powtarzam raz za razem nauczone na pamięć teksty SMS-ów. Zastanawiam się, czy opowiedzieć przyjaciółce o swoim odkryciu, i dochodzę do wniosku, że nie powinnam tego robić.

Jeśli poczuję, że jestem gotowa się komukolwiek zwierzyć, pierwszą zaufaną osobą będzie Aneta, ale teraz jest na to za wcześnie. Rana w moim sercu jest zbyt świeża i bolesna. Obawiam się wprawdzie, że jeśli zatrzymam w sobie to, czego się dowiedziałam, w końcu wybuchnę niczym wulkan i nie będzie już ratunku od zniszczeń, jakie ten wybuch wywoła.

Daga i Mila pakują się na tylną kanapę samochodu, wyjątkowo obywa się bez zwyczajowych przepychanek, a ja odpalam silnik i ruszam szybciej, niż one zapinają pasy.

To, że jestem podenerwowana, to mało powiedziane. Czuję się wręcz rozdygotana. Ręce trzęsą mi się na kierownicy i na poważnie rozważam wizytę w aptece, żeby kupić sobie cokolwiek na uspokojenie, mimo że nigdy nie miałam w ustach tego typu specyfików.

– O której mam cię odebrać? – pytam, by odciągnąć od siebie myśli o czekających moje małżeństwo konsekwencjach.

KOCHAJĄCA ŻONA, SPEŁNIONA MATKA, KOBIETA SUKCESU... I ZDRADA, KTÓRA WSZYSTKO ZMIENIA.

Izabela Szulc, pisarka bestsellerowych powieści, odkrywa, że jest zdradzana przez swojego męża Krzysztofa. Wkrótce przeprowadza się z rodziną do Gdyni, by zacząć wspólne życie na nowo, nie wyjawiając nikomu, co tak naprawdę zmusiło ich do zmiany miejsca zamieszkania.

Jednak przeszłość i wspomnienie tego, co spotkało kochankę męża, prześladowuje Izabelę.

Pisarka wpada w obsesyjną zazdrość na punkcie kolejnej młodej kobiety.

Niepewna komu może zaufać, chcąc za wszelką cenę ratować swoją rodzinę, Izabela czuje się coraz bardziej zagubiona.

Czy pierwsza zdrada pociągnie za sobą następną?

I CZY DOJDZIE DO PONOWNEJ TRAGEDII?

cena 49,90 zł

FILIA

Mroczna

ISBN 978-83-8402-341-9



9 788384 023419